POËTAE POLON.

N.60.

[illegible]awie,
u Mic[illegible] Księgarza
i Druka[illegible]

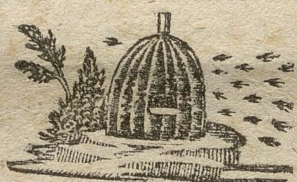
Autorem jest X. Mich. Hieron. Juszyński, autor Dykcyonarza Poetów polskich.

SKOTOPASKI
I
MIŁOSTKI.

RYMY J PROZA

TOM II.

Skotopaski Miłostki Powiastki
Liryki Mieszanki.



w Krakowie 1787.

Kosztem i Drukiem Jgnacego Gröbla Typografa i Bibliopoli J. K. Mci.

Justyna

Poema z Włoſkiego.

Fraszka pędzel co niemą tworzy poſtać tak podobnie, iż ieden Duch przekonywa oczy o rożnicy, wszyſtko to cieniem tylko owego żyiącego obrazku ktorym ieſt Juſtyna. Piękność Jey, budzi nayzimnieysze przyrodzenia ſtrożow Saraiu, porywa oczy Filozofowi Ktorego powieka zmrużona dotąd była na wszyſtkie osobliwości. Wzgardziciel Swiata u ktorego wszyſtkie ſtworzenia były prożnością, uchylił kaptura, i rzekł - Piękność ta niedaremną.

Zkąd zacznę opis Cudu! trzebaby mi ſię wynieść nad poziomość zwyczayną, Ja

tylko] zrobię cień obrazka, niech ſię tam zbliżaią w doſkonalszym podobieńſtwie malarze natury, dziewczę! ia patrząc w ten kryniczny ſtok wody, iuż to tylko cień, ato wyſtarcza śile moiey i umięiętności w malowaniu.

Roża w ten czas naymiley ... zmyſł powonienia głaszcze, gdy śilny Słońca promień, przedziera ſię do srzodku samego pączka, gdy, zruca pokrownicze niby liſtki, a miło rozwiiaiąc w naypięknieyszy mieni ſię kwiatek, Juſtyna! Ktorey rok pietnaſty zaczyna ſię ieſt to świeżo rozwita roża. Ktora zaczyna ſię, piękności zbiorem dopiero nazywać.

Rafale, (a) twa Ręka ktorą wieki w pięknych dziełach czczić będą, pomyliła ſię nie

ten

(a) Sławny Malarz znany całey Europie.

ten ſkład ciała piękney kobiety, ktory ty naturalnemi zwałeś, żałuy że nie była nigdy przedmiotem oka twego Juſtyna. O! gdyby ten iedyny oryginał! był kiedy od ciebie widziany, znalazłbyś tyśiąc naśladowcow iedney kopii.

Oczy ktorych ogień zapalił serca, były iasne, ciemność pełney zrzenicy, gaśiła wszyſtkie inne żywośći.

Barwa brunatna rownała ſię doyzrałemu fiałkowi, a owo miganie czyli ruch płynney zrenicy, brał częſto odmianę koloru, zdawał ſię być raz ciemnym, znowu iasnym, nie gaſiła iednak owa iſkierka zarzących ſię przymileń, i wabiących Duchy wszyſtkie złożone z czułośći.

Ju-

Juſtyna! iey włosom, zrownaż miękkość naysubtelnieyszego włokna, splecione kędziory spadały na mleczne ramiona, rozczesane i niby opuszczone niedbale, same ſię tresiły w piękne kręgi, i naturalny splot czyniąc, sztuce rownały: Przybrane w kawałki lub inny ſtroiek, zdobiły całą głowę, i ta okrasa nie była pospolita.

Juſtyna! twarz iey nie była nigdy gruntem brzydkich malowań, nie dla niey ſkąpym ſtało ſię przyrodzenie w zbarwieniu pięknych licow, zawsze kwiat iey rumieńca świeży, nie powiększa go wſtydne płonienie ſię, ani zmnieysza boiaźń, czyſta krew pięknym powierzch twarzy maluie znakiem.

Juſtyna! iey uſta walczą o pięknieyszą poſtać barwy z koralem. Jagoda nie dla imie-

mienia maliny, lub poziomki, ale dla rożowey barwy, i smaku dziwnego ſłuszną ma w dobrym guście zaletę. Szczęsny! czyie wargi kleić będzie ſłodycz roſkoszy z uſtami Juſtyny, Takie pocałowanie ieſt iedynym:

Juſtyna iey rączki nieztąd chwalebne, że ich dzieła zaſtępuią naturę, ale gdzież podobny utwor, białość osobliwsza nie ma plam przyrodzonych. Miłosny Filon pieszcząc ſię z Jey rączką, dwa tylko znaki kroſt naliczył.

Juſtyna! Jey pierś! ktorych pulchność naymnieyszy przyciſk cienkiey tłoczy gazy, ieſt widok tak luby, że drudzy szczęsnemi ſię bydź mniemaią, gdy im ſię zdarzy ich pocałowanie.

Ju-

Juſtyna! ieſt naypięknieyszym ſtworzeniem, kochana od wszyſtkich, w ktorych żyłach ciepła krew płynie.

Ba-

Bazia. (a)

Stoycie z chłopcami młode dziewki w parze,
Łączcie prawice ni wam ta świątyni,
Broni miłoſtek, ni złote ołtarze.
Miłość, wszak w Boſkim kościele Bogini.
Czego ſię trwożyć, co po prożnym trudzie
Nikt wam nie broni, bo kapłani ludzie
Wszak ſię całować można w Boſkim domu.
Wſtyd taki Swięty nie sprawuie sromu.



Po-

(a) Przedziwne wierszow ułomki wydał w łacińſkim języku. *Joannes Secundus.* Pod Tytułem *Baziorum libri tres.*

Pożegnanie Oyczyzny

Meotys! w naypięknieyszy Swiata krainie, położenie tego mieysca dziwicielow myliło, iż za Dzieło Natury. Brali sztukę ręki, Granice tey wiofki, naypięknieyszym były widokiem, z iedney ftrony las z Brzozy, Oliwy, i drzew wonnych ktory rozkwitły napełniał okolice zapachem naymilszym, z przeciwka płaszczyzny obszerne, ktore rozdziałem ograniczone, wolne były od Sąśiedzkiey chciwośći zaboru. Grunta w iednym mieyscu rownie uprawne iednakowy każdemu rolnikowi przynośiły plon żniwa, z zachodu wyniofłe fkały przyimowały na swoy grzbiet mieszkańcow kozy dawały paszą z krzewia, ktorym

by-

były porosſe, z drugiey ſtrony ſtrumyk płynąc z ſkał wysokich, spadał miłym szeleſtem na rowninę, a w należytym korycie płynąc, napawał mięszkańcow, bydło, a nawet i ptactwo okoliczne. W tych granicach porządnie ułożone domy, czyniły widocznią kształtney wioſki. Owa iednoſtayność mieszkańcow, w ubiorze, obyczaiach, mowie, Religii, w sposobie nawet rządzenia Familią, i prowadzenia gospodarſtwa, wyſtawiały mi ile przybyłemu Cudzoziemcowi, pierwiaſtki ſtanow ludzkich, z tą rożnicą że złączone Paſtuszy, Rolniczy, Łowczy, ſkładały Akademią przemyſłow, bardzo bliſką natury, zachod ſłońca posyłał promienie od iasney zorzy, ktore przedzieraiąc ſię przez gęſtwinę lasu, zdawało ſię wołać na przechadzkę wszyſtkich Mieszkańcow; mnie dzienny

trud,

trud, upał Słońca, przeszkadzał do wyiścia, chwila takowa zdarzona obudziła mnie, i wyciągnęła nieiako ku laſkowi, tam uśiadłszy na pniu ściętey topoli, zacząłem oddychać powietrzem świeżym, i czytaiąc w ciszy Paſterſki (a) Stesichora robiłem krytykę -- czyli ta barwa w zorzy, czyli tak głaszcze błonę uszu ptactwa świergoczenie, i.t.d. uznawałem że ſię nie mylił w opisie, i nawet doſkonalsza była Teorya. Taką dumę rozumuiącego przerwał głos ciemny i żałosny, szlakuiąc odzywanie ſię, szedłem przebywaiąc gęſte zarośli, prowadzony iękiem ktory co-

(a) Mowią że młodemu temu Pòécie ſłowik na twarzy śiadaiąc śpiewał ucząc go nieiako podobnie śpiewać, kawałki iego pism mamy pod Tytułem *Fragmenta Poeseos Græcæ.*

coraz ſłabszym, był mi przewodnikiem, znagła poſtrzegłem ſię pod drzewem ktorego gałęzie obciążone doyrzałych pomorancz mnogością, czekały bacznego zbieracza ręki, zerwanym pośilony owocem, zobaczyłem na korzeniu wpoł nagniłey Topoli dziewczynę, Twarz pełna wdziękow, lubo biała i w bladym rumieńcu, oczy brunatne, acz pod niemi znaczna śiność to wszyſtko przyczyniało iey powabu; porwaną i zczarowaną zrenicą wpatruiąc ſię w naypięknieyszy przedmiot, uważałem ślachetność miny, i poſtawę wspaniałą. Suknia Paſterſka z cienkiey szarawey bakalii, wyłogi czarne, kuryza rożowe podpięta czarnemi wſtęgami pas iedwabny, Zawicię wieyſkie; zgoła ubior Paſtuszy przyczyniał iey okrasy tyle, ile naygustownieyszy kroy sukni wdowy trawiący poranki u gotowalni.

Ukry-

Ukryty w ciemnym mieyscu, i niewidziany usłyszałem głos z ust naypięknieyszych wychodzący. Ah! na imię Ebubekera! Osmana i Omara! zaklinam cię wielki Proroku! ratuy naynieszczęśliwszą z kobiet, wieleż razy słyszałam z ust Imana w Swiętym Meczecie będąc żeś miłośierny; fałszywe, chociaż Boskie Alkoranu słowa, aby miał Stworca wiedzieć o nas .... O! ... wielki Machomecie! ... To wymowiwszy porwała się i wychodząc z lasu czyniła ostatnie tych krzewow pożegnanie w ten sposob. Lasku! kawał chrostu miłym był w oczach moich, kiedy mnie kochał Adoni, teraz mi obrzydłe wesołe brzozy, i roskoszne topole, O wieleż razy nośiło Echo pierśi moie, i głos fletu iego, wrzasku mego słyszeć nikt niechce w pruchnie upadaiące dęby czułemi się bydż

zda-

zdaią, kiedy iuż suchą szeleſt czynią gałęzią, a Adoni głuchy - - Fawoni! czego szumisz tym młodocianym liściem nie bawi mnie to raczey zanieś mu łkania moie, a za poſtrzeże ſię bydź człowiekiem, nieś mu taki odgłos.

* * *

Okrutny! za co szarpiesz czułe serce.
Wszak wiesz dla ciebie żem tylko żyć miała,
Nie robią tego tchnący iadem zdzierce,
Czy ſię paść będziesz ścierwem mego ciała.

* * *

Boże! Proroku! wasze brał Imiona,
Za świadki swoiey fałszywey przyśięgdze,
Nieszczęście wal ſię na iego ramiona
Słuszna złość kary dla takowey ięgdze.

* * *

Lasku proszę cię, iak przyidzie Adoni,
Powstań na niego z groźną wiatrow burzą,
Powiedz że Jula w łzach umiera toni,
Ach! niech mu Słońce obłoki zachmurzą.

* * *

Niech wyschnie drzewo, ieźli owoc rodzi,
Niech precz odlecą świegocące ptaki,
Kruk tu niech mieszka, zwierz dziki niech
chodzi,
Błędney tu puszczy niechay będą znaki.

Takie przeklęctwa rzucaiąc na ten las wyszła a obracaiąc się do skał, z załamanemi rękoma, mowiła --- Nieprzyiemne mi teraz widoki, skały wy garby ziemski kuli, wieleż razy ukrywałam się w pieczarach waszych aby mnie szukał Adoni, i chętnie trudził się, odzy-

odzywaią ſię żałośnie, lub pnąc ſię na szczyty wyniosłe, pomnę kiedy zginęła mi biała koza ſtrawił, cały dzień naiey szukaniu a teraz mnie samey znaleść niechce, O! Dziku! nie Człowiecze, miękkim ożywiony Duchem przecoż twardszym od ſkał zoſtaiesz, Będziesz tu kiedy przechodził, czytay napis to mowiąc pisała na białey ſkale czarnym kamieniem.

* * *

O nieme głazy! gdy zmiennicza noga,
Deptać was będzie swym zuchwałym krokiem
Do Opatrznego nieście modły Boga,
Aby ſię potkał z ludoiednym smokiem.

* * *

Niech za swą winę iako błędny ślepy,
Tuła ſię ginąc, z pragnienia i głodu
Niech go pogrzebią waszych pieczar ſtepy
Niech zginie plemię zdradliwego rodu,

Odcho-

Odchodząc! zwrociła ſię ku ſtrumykowi, i tak mowiła, żywey wody potoku płynący z tych ſkał wynioſłych, czemu gdzie indziey nie zwrocisz swego koryta, płyń raczey przez puszcze obszerne, napaway wierne Łanie, i ſtateczne Jelenie, przeco masz rowno napawać fałszywych i prawdziwych Miłośnikow. Ptaszęta, nie opuszczaiące pary Synogarlice, wzor kochankow Gołębie, puka ſię z żalu, iedno bez drugiego, przeco maiąc pić wodę tę samę ktorą nayniegodziwsza w świecie czerpa potwora, widziałam iak brunatny gołąbek, nośił złotopiory samiczce w miłosnym dziobku kilka kropel wody, Ach! naynieszczęśliwsza z kobiet! czemuż ſtrumyku nie płyniesz Leteyſkim potokiem abym nasycona zapomniała o mym nieszczęściu, Zegnam cię iuż tu więcey nie będę przyganiać mo-

iey

iey trzody iuż oddałam ią w ręce naiemne, Pamiętay -- o ſtrumyku! że śpiewałam na pochwały twoie piosnki szeptay miłym szmerem i wtoruy ia śpiewam.

* * *

Potoku zmienny Adoniego duszy
Gdy ziadła ięda, czy ogień osuszy,
Przyidzie zapewne na te brzegi twoie
Czerpać wod zdroie.

* * *

Pokłoć ſię w ten czas z byſtrą wichrow burzą,
Niechay go fale wydzwigłe zanurzą
A brzydkie ścierwo, wyrzuć za swe brzegi
W puſtych pol ściegi.

* * *

Zegnam cię całey okolicy karmo!
Wyschnąć ci życzę a nie płynąć darmo

Wszy-

Wszyscy mieszkańcy brzydko smrodem trącą,
I ciebie mącą.

* * *

Strumyku tyś mi owieczki umywał,
Tyś nawet częſto nagość mą przykrywał.
Gdyby Adoni chciał ſię myć twym prądem,
Zaraź go trądem.

* * *

Nie razem w tobie ciała myła ſkazy
Proszę cię by znać kiedy z złey urazy
Nie wydałeś mnie w oczach tey dziczyzny
Że mam blizny.

Łąki nayroſkosznieysze, niewinnych pieszczot z tym zmiennikiem pole przecoż nie zbliża ſię Jesień, aby ogołociła z miłey barwy te kwiaty i nie powrociła więcey pulchnego naśienia, Ach naymilsze ogrody! kto-

rych

rych samo przyrodzenie sprawia, rosnąć tu powinny chwasty, dzikim głogiem i niepożytecznym cierniem okryć się powinny te stroyne w rożność kwiatow pastwiska, Och! wieleż razy chodziłam tu po tey przestrzeni, dobieraiąc pięknego wzoru, mieszaiąc naymilsze iasne z ciemną barwą ziołka, abym nadobny do boku mego kochanka uwiła, bukiet, pamiętasz gdym wsrod rosy szukała przy świetle mieśiąca, złotego głoczku, abym go uznała i ustroiła wianek. Kłamco iak mnie uwiodłeś! Chlubi się podstępna Messendy że okrywa Iey skronie rywalką, ręki uwity kraniec. Zegnam cię, tu w tym mieyscu nosił Zefir głośne Echo, ktore siedząc śpiewałam, a znayduiąc tyśiąc z okolicy miłosnych chłopczętow gardziłam z dufania w Adonim. Otoż nadzieie! -- Płonny karmicielu łechcący łatwo

wier-

wierne ſdurze wiatrem prożnych mniemań,
Ach łąki, oſtatnie wam czynię podziękowanie.

Wſpaniałe wwdziękach wieyſkich chat ogrody!
Młodych wieśniaczek co wieńczycie czoła,
Wy paszą bydła chociasz zwiędłe płody
Słabość dowcipu dzięk czynić nie zdoła.

Jeźli Miſſendy przyidzie tu rwać kwiaty,
Pokażcie przykład z ulubioney Juli
Ktora zśidlona w miłośnikow kraty
Zginęła, na to chłopcy aby truli.

Łąko niechay tu szyſka korzeń puszcza,
Niech ſię zwierz lęgnie i pożera ludzi
Niech ſię z piękności zrobi brzydka puszcza,
Zegnam was iuż mnie śmierć okropna trudzi.

Ach

Ach Okolico! Wioſko! Meoty! Oyczyzno moia ... żegnam cię opuszczam cię, ieżeliby miała zoſtać kiedy pamiątka Juli kochany od wszyſtkich ſkotakow. Meoty! niech ią czas zagładzi, Bogowie gdyby miało kiedy Adonisa plęmie zobaczyć ziemię, lub odetchnąć nieſkażytelnym duchem, niech zginie w kolebce aby śnać nie miało przyrodzenia Oyca, Takie uczyniwszy pożegnanie Oyczyzny szła daley, ktorą zgubiła zrenica moia z widoku.

POWIASTKI
MIESZANKI
LIRYKI.



POWIASTKI

Ubostwo szczęśliwe

Powieść.

Gmach ſtał wspaniały w rowni przeſtrony
Siedliſkiem swobod, miękkiego człeka,
Tam co guſt w tworach może pieszczony,
Wszyſtko to zbytek ściągał zdaleka.

Prze-

* * *

Przemyſł z naturą tam ſię zlał cały
W żyiący prawie pędzla robocie
Zręcznego dłota posągi ſtały
Gaſł ſłońca promień przy iasnym złocie.

* * *

Zebrak: ktoremu takie widoki
Nie były nigdy podmiotem w oczy.
Kiedy podrożne urabia ſkoki
Nagle tę pyszną budowlą zoczy.

* * *

Stanie; zdurzony obrazkiem cudu.
Każde bawidło zrywa mu oko,
Dziwi ſię, torem gminnego ludu.
Poziomy: nieżna co to wysoko.

* * *

I nim ſię zbliży do tey świątyni.
Tak sobie mrucząc myśli powoli
„ Co też? to ludzi szczęsnemi czyni
„ Nic! pono ſkrycie coś wszyſtkich boli

* * *

„ Starzy w łzach gorzkich topią zrenice.
„ Dziecie w zaranku swych lat ſię kwili.
„ I młodym troſki zmarszczyły lice.
„ Nie znaydziem życia spokoyney chwili.

* * *

„ Ażali ten dom takich nie mieści.
„ Ktorych iuż wszyſtkie nasyte żądze
„ Wszedł widział wszyſtko co zmyſły pieści
„ I rzekł! szczęsnemi czynią pieniądze.

Trzech Panow śiedziało przy ſtole nędznik ſtoiąc zdaleka widział iak ieden sędziwy kładł z iąkowymśi niesmakiem w uſta pokarm inny wzdychaiąc często, mało albo nic odpowiadał znurzony w głębokim smutku, pożywał przymuszony, oſtatni zdawał ſię bydź nayszczęśliwszym w twarzy wesołey, wydawał ſię pogardzać wszyſtkiem ale tylko szacować pokarm dobry i napoy, głośne śmianie ſię, potoczne żarciki wrożyły patrzącym na iego osobę, wnętrzną duszy spokoyność. Ow Melancholik począł drzymać na krześle, i nagle obudzony poruszył wszyſtkich, ... ten był koniec bieśiady. Zoſtawieni sami na sali piiany nie mogąc ſię oprzeć mocy napoiu, z nog spadły smaczno zaſ sypiał ſtarzec poszedł w roſkoszny ogrod przerywać tęſknotę, ktora go trapiła, ow zaś rzu-

co-

cony na krzesło] pogrzebiony w rospaczy, w postaci był umarłego, chciał nędznik wychodzić, gdy go służący przynoszący mu pokarm zatrzymał, pożywał na ustroni podrożny, a służący zabrał głos w te słowa. „Tak „rozumiem: że przedmioty takie albo tym „podobne, nie były nigdy przed zrenicą „twoią, mniemałem że maiętni są szczęśli„wemi wstydzę się mego rozumienia Przy„kład naylepiey nas przekonywa o prawdzie „iakowey. Ci trzech ktorych tu widziałeś „mniemasz że są w stopniu prawdziwey szczę„śliwości. Alebyś się omylił na zdaniu ktore się „na pozorze gruntuie . . . Starzec ktory po„szedł słodzić nudy swego wieku iest to ow „roskosznik ktorego młodych lat swawole tak „znarowiły, iż tryb swego życia samym po„święcił miękkościom, iakiż plon przyniosły

„mu tę swobody, oto ſtargane ſiły zdrowia u-
„tracony drogi byt ſławy pędzi schyłek lat
„w uſtawicznych nudzeniach, brzydzi sobie
„w tym, w czym przedtym naylepiey smako-
„wał, wſtydzi ſię, że żyć nie umiał, czuie
„niepokoy sumnienia wrzeszczący na zbro-
„dnie iego, codziennie z ſkutkow swych sza-
„leńſtw umiera, a naywiększą boleść czuie
„ieszcze krew w żyłach swych biegącą,, tak
mowił ſłużący, gdy mu przerwał Pielgrzym,
i rzekł, „to pewnie ten nieszczęśliwszy, kto-
„ry w tak młody lat dobie, zamiaſt rumieńca
„pokrywa bladą twarz ſinością, i zdaie ſię nie
„żyć . . . ieſt to roſkochany szaleniec, rzekł
„domownik, utopił on rozum w iednym przed-
„miocie, ktory raz tylko widział, i to na-
„tychmiaſt niknący, rozkochał ſię w kobiecie
„przeieżdzaiącey tędy, niewie gdzie odiecha-

„ła-

„ła myśli śię puścić w drogi niewiadome, i „zostać Awanturnikiem Romansowym; na- „rzeka ustawicznie, ale on dobrowolny nę- „dznik, puśćmy go nie wart naszey uwagi, „zaczekay co on marzy „rzekł podrożny, uciszyli się, a ten w rospaczy począł mowić.

* * *

„Widoku! obyś me raził powieki,
„Ktora iest fortką w dom, gdzie czułe serce,
„A czyliż w ktore z upłynionych wieki,
„Gingła bardziey ludzkość w poniewierce.

* * *

„Kocham! lecz gdzież cel moiego kochania,
„Slepo me serce miłości oddałem,
„Wzdycham, a wiatr wczczość unośi wzdycha- (nia,
„Na coż nieszczęsny w życiu cię widziałem.

„To

„To samo zawsze on powtarza, ode-
„zwał się domownik. To przynaymniey tego
„sądzisz być szczęśliwym, ktory twardo za-
„snąwszy, zdaie się być spokoynym, iż mo-
„że mieć sen tak swobodny ale on iest igrzy-
„skiem tak okrutnego losu, iż zdaie się być
„wystawioną łodzią na wszystkie burze roz-
„hukanego morza, ten człowiek z maiętnych,
„i zacnych spłodzony rodzicow, nie przyszedł
„do tego stopnia nędzy, przez występki srzod-
„kuiące ubostwu, ale zawiść współziomkow,
„pieniactwa, niesprawiedliwości, gwałty,
„wyzuły go nawet z własnego domu, ktory
„przodkowie iego na Dziedzicow wystawili
„gruncie, tak nieszczęśliwy znalazł lekarstwo
„w trunku, tam on słodzi goryczy truiące
„zdrowie duszy iego; bierze on codziennie
„znaczną dozę tego napoiu, zdaie się być zdro-

„wym,

„wym, ale palące ſię wnętrzności zarażaią go „iadem, ktory mu prędszą śmierć przynieśie, „a koniec kłopotow. Przerwał mu podrożny i rzekł: „wiele mnie twa nauczyła mowa. Bądź zdrow, a prawdziwie szczęśliwym, udał ſię w drogę swoię, wychodząc mowił.

* * *

„Zmienny pozorze, nie pewne obrazki,
„Pełno was w świata poziomey dolinie,
„Wy! ktorych ślepa fortuna z swey łaſki.
„Szczęsnemi czyni: dar ten w krotce zginie.

* * *

„Gdybym wzdłuż, i wszerz zwiedził bryłę ziemi
„A w pozor szczęsnych wypytał ſię ludzi.
„Prawego szczęścia nie masz między niemi,
„Każdy narzeka, i wszyſtkich coś trudzi.

„Od-

„Odtąd inaczey iuż zaczynam trzymać,
„Nie każdy w szczęściu przy gromadnym złocie,
„Czczy tylko pozor pragnie ich nadymać,
„Można być szczęsnym w uboſtwie przy cnocie.



Sen

Powieść.

Z Rękopisma J. Balde S. J. Tłomaczone.

Me blanda tenent . . . .
. . . . somnia sensus.

Tułacz w bezdrożu iaką piosnką śpiewa
Wie ten, ktory był w podobney krainie,
Rospacz z pociechą, na przemiany miewa,
Jedno złe przyidzie, a sto dobrych minie.

* * *

I ia błądzące kroki robiąc w leśie,
W śiłach nieczuły, oparłszy śię iodły,
Chcę: niech wiatr głuchy wrzaski moie nieśie
Przebog! czczy maią skutek potne modły.

Szum

* * *

Szum tylko liści, głos moy ſłaby ściga,
Cichość bez przerwy w uszach moi ſtoi,
Niema światełka, ktore w cieniu miga,
Zwierz niegłaſkany nic ſię mnie nie boi.

* * *

Tak ſię czołgaiąc na wzgorek kamienny,
Zywnym snu darem, chcę pokrzepić ſiły,
O łoża miękkie! ty pozorze zmienny.
Ciebie niepragnę, sen mi wszędzie miły.

* * *

Złożyłem członki na poł martwe dzieło,
Przykryć powieką oczy, snu pragnące,
Silę ſię, żądam by ſię mi co śniło,
Lecz ah! na iawie żyły we mnie drżące.

Skry-

* * *

Skrycie więc badam sam ſiebie przyczyny,
Zkąd ta odmiana? i ciała, i duszy?
Zbrodzien nie ieſtem, ni ſię znam do winy,
Czarna zgryzota serca mi nie suszy.

* * *

Ni ſię broczyła w krwi bliźnich mych ręka.
Zdrady w maiątkach drugich czylim czynił,
Przecoż pod troſkow ciężarem uklęka,
Ciało mdłe, ſłabe, gdym nic nie zawinił.

* * *

W tym leśie szelescić i wiatr dąć przeſtanie,
Cichość ponura okolicznie ſtała,
Precz odleciały kruki, smętne kanie,
Zgoła umilkła, natura już cała.

Jam

* * *

Jam zemdlał: niewiem w iakowey postaci,
Był ten ktorego taka była mowa,
„ O ty! nędzniku, z ludzi a twych braci,
„ Zbrodnią iest życia twoiego osnowa.

* * *

„ Kto ci zhartował tak bezwstydnie czoło?
„ Ze nękasz Stworcę aby ci się sprawiał,
„ Zawsze się toczy szczęść i nieszczęść, koło,
„ Strzeż się byś kiedy podobniey nie mawiał.

* * *

Łzym puścił z oczu, bo to miałem w mocy,
Czas iuż powiekom luby sen wydarzyć,
Y rozweselić duszę w senney nocy,
A na poł śpiącey chciałem ieszcze marzyć,

Gdy

* * *

Gdy w tym zasnąłem . . . .
. . . .
. . . .

* * *

Ledwie snu władza obięła swe rządy.
W inney że iestem spostrzegam krainie,
Swiat, było morze, ia gdzie, Swiata lądy.
Tu widok nowy ten ieszcze nie ginie.

* * *

Swiętny był Starzec, i w zacnym odzieniu,
Zgraia Sędziwych koło niego ludzi,
Stała, a wszyscy w ponurym milczeniu,
W tym łoskot morza nagle ich obudzi.

* * *

Tak pobudzeni, upadli na twarze,
I przerazili smętnym obłok głosem,
„ Niech sprawcza ręka surowo nie karze.
„ Jednym zrodzeni pomarliśmy losem,

* * *

Okręt wznosiły sobą morſkie burze,
Maytkowie ślepi ich ſtyrem władali,
Grom zgubą groził w zwiſtey nad nim chmurze
Przybyli przecię, i gdy ci powſtali.

* * *

Drzwi ſię otwarły okrętu budownie,
Wyszli znamiona każdy niosąc swoie,
Tych twarze czarne, owych niewymownie,
Jaśniały, gdy głos " Chodzcie dzieła moie.

„ Wy-

* * *

„ Wyznaycie szczerze spraw swoich pomiarę
„ W coście łożyli dane wam przymioty,
„ Jednym nadgrodzę, a drugim dam karę,
„ Wyiaw swoiego rządu, tayne zwroty.

* * *

Ty „ ſkinął hardy łeb w złotey koronie,
Mąż dość poważny kryty w szacie biały,
„ Prawda rzekł, byłem Rządcą w Ziemſkiey ſtronie,
„ Bez Cnoty życia mego wątek cały.

* * *

„ Krew rozlewałem, zgwałcone Dziewice,
„ Zbrodniarz naywiększy w pierwszym u mnie względzie,
„ Cnotliwych ludzi pełne Miaſt ciemnice,
„ Wszyſtko to na mnie pomſty wołać będzie.

„ Swię-

* * *

„ Swięte Kapłany kuć w pęta niewoli,
„ Kazałem przec wraz wyrokom cney Wiary,
„ Zmiennicy, wszczesney żyli u mnie doli,
„ Niech iuż odbieram zbrodni mych wymiary.

* * *

Zniknął: W tym Panow dość liczna gromada,
Przyszła, pokazać chwalne swoie czyny,
Chciwych, opoiow, widziałem tam ſtada,
Koſterow, Zdziercow, żaden nie bez winy.

* * *

Jednym wyrokiem wszyscy pokarani,
Bez wszego względu na Szlachectwa szczyty,
Sławni z Orderow, (*a*) tam przecie nieznani,
Bo prawy Sędzia blaſkiem nieużyty.

Ja-

(*a*) Autor napisał *Cincti catenis.*

* * *

Jakie być mogą w społeczności Stany,
Każdy w głos muśiał powiadać przywary,
I ciche w mniſkich kapturach kapłany,
Wzięły za zbytek przyzwoite kary.

* * *

Pokazały ſię w ſtośie liczne księgi!,
Te odwoływał cny Autor w rospaczy,
„ Daruy, rozum to błachy, i nie tęgi,
„ Pisał, o Panie! wiem że ieſt inaczy.

* * *

„ Miotałem ięzyk na Swięte uſtawy,
„ Z Kościoła zacney szydziłem nauki,
„ Samego Boſtwa szukałem poprawy,
„ Com baiał, tom chciał by twierdziły druki.

Czczą

* * *

„ Czczą moralnością były Swięte dzieie,
„ Zyłem bez cnoty, czczi, wſtydu i wiary,
„ Jeden potwierdził, ſto ſię przecię śmieie,
„ O ty rozumie! synu dzikiey mary!

* * *

„ Tyś mię ułudził „ W tym przepaści bliſkie,
Zgrążyły Mędrca, Swiatło złego ludu,
Fałszne pewniki grunta prawdy śliſkie,
Wiary nie macie: bo nie znacie cudu,

* * *

Chciał coś powiadać mąż w inney poſtaci,
Bo wszyſtkim wolno uniewinniać śiebie,
Lecz Sędzia ktory przewidzeniem płaci,
Zawołał "Milcz ty: znam ia dobrze ciebie.

" Kła-

* * *

,, Kłamałeś zawsze nie masz prawdy szczątku,
,, W mozgu Pòéty brednieś tylko robił,
,, Klecenia wierszow iuż nie ſtało wątku,
,, Idż abyś karą ſkronie przyozdobił.

* * *

Oſtatni Zebrak, niosąc torbę w znamię,
Rzekł ,, niewiem iakie roſkoszy ſłodycze,
,, Jarzmo niewoli czuło moie ramię,
Przecięż mych zbrodni miary niepoliczę.

* * *

,, Nie są zaſługi w oczach twoich Panie,
,, Moia ſię dusza w miłośierdziu krzepi,
,, Zgrzeszyłem, bom był w człowieczeńſtwa
ſtanie,
,, Czekam wyroku, wiesz com zrobił lepi.

* * *

„ W tym żeś nie bluznił opatrzney istoty,
„ Gdy chłosty dawał miecz na zbrodnie mściwy,
„ Chwalne ia sądze, twey duszy przymioty,
„ Słuszna: abyś był na wieki szczęśliwy,

* * *

Dziad piosnkę śpiewał idąc szczęsną drogą,
„ Już też nie będę życiem więcey nudził,„
Ale niebaczny. w głowę trącił nogą,
. . . . i mnie obudził.

Utarczka.

z Stationa (a)

GRECZYNA.

Płaczący drogą szedł Azot młodziany,
I spiewał piosnkę w tey doli,
„ Swięta ſtarości ſłodkie daiesz rany.
„ Mnie młodość dręczy i boli,
„ Karby marszczące pokryicie twarz iasną,
„ Niech wzrok cokolwiek zſłabieie,
„ Rumiane wdzięki czemu iuż nie gasną,
„ Dar ſłuchu byſtry tępieie.
„ Siwizno padniy na brudnawe włosy,
„ Pędzie krwi ſtaniey w korycie,
„ Potu nie pragnę tey tożywney rosy,
„ Starcow mi miłe ieſt życie,

C2 „ Gdy-

(a) Tłomaczył na łacińſkie J. Emanuel Villert z uwagami bardzo pięknemi na dzieło Stationa.

„ Gdyby przemiany były w swey istocie,
„ Wziąłbym trzydziestu lat postać,
„ Niechcę w przydatni podarunku w złocie,
„ Lecz! młodym trzeba mi zostać.
W tym szedł powoli do leśney iabłoni,
Tam widzi obraz sędziwy,
Starzec po śiwey brodzie łezki roni,
Ot widok żądań mych żywy,
Pocieszna starość pewnieć łzy wygniata,
Ty płaczesz w porze zgrzybiały,
Wiem że ci radość sprawuią te lata,
Mnie zgubę nieśie wiek mały,
Powiedz iakich to śrzodkow użycie,
Wići lat sporszych przędziwo,
Co wy takiego starcy czynicie,
Wcześne miewaiąc lat żniwo,
Czyli taynicze drogich ziołek mocy,
Czyli wy zdroie wod znacie,

Lub

Lub miłe piątno Boga pomocy,
Wy tylko sami miewacie. (usta.
W tym Starzec zmarszczył śmiechognicwne
I rzekł słyszałem twe mowy,
Ktore zrodziła myśl błacha, i pusta,
Owoc to młodey iest głowy,
Myśl roshukana pędzi cię wzawody,
Pragniesz być szczęsnym w starzyznie,
Powiemci bo znam wiek stary, i młody,
Day tylko wiarę siwiźnic, (my,
Mdłym wrzaskiem bytność pierwotną głośie-
Tak snuiąc pożycia wątek,
Lat wzrastaiącą kwotą przynośiemy,
Na pośledni wieku szcząteк.
Jeszcześ nie doznał iaka trafow śiła,
Nieszczęsnych, gubi człowieka,
Znać że choroba tych członkow nie biła,
Ni w płaczu była powieka,

To

To roſkosz młodych lat ciebie nie cieszy,
Ty ieden z ludzi wyrodny,
Sarkasz, że ſtarość kołem ci nie śpieszy,
Głupiś, i kary ieſt godny,
Za to że bluźnisz opatrzności rządy,
Nie kontent z szczęsney lat doli;
Wart abyć osuły ciało złe trądy,
I ſłuszna chłoſta złey woli,
Chwalił dziad młodość, lecz ią ganił młody,
W tym walkę wszczęli w przemiany,
Obadwa mieli dość ważne dowody,
Słuchay, młodziku kochany,
Począł dziad mowić wyśilonym głosem,
Zakończmy spory daremnę,
Znaydziem Sędziego ktory naszym losem,
Zaradzi . . . Rady przyiemne . . .
Dałeś, o Dramo! rzekł Azot wesoło,
I w pierwszym naszym spotkaniu,

Ko-

Kogo znaydziemy, ten czczych sprzeczek koło
Zatrzyma, iego my zdaniu,
Uwierzmy, Pielgrzym w połnagi, i bosy,
Nie długo ku nam przyśpieszy,
A wyrok w ktorym uzna nasze losy,
I ciebie, i mnie ucieszy,
I tu wſtrzymuią Pielgrzyma w zapędzie,
Sprawa ſię nie w żart wytacza,
Dekret uſłyszą obaście w błędzie,
„ Za co ſię kara wyznacza,
„ Mowię że ſtary młodym być pragnie,
„ A ty zaś ſtarym moy Panie,
„ Nie zaraz będzie baranem iagnie,
„ Skop ſię iagnięciem nie ſtanie.

Żal i Rospacz.

Arenat, ktorego duszy istność z samey złożona tkliwości, szukał taynego zaciszu by w nim mogł oddać całego śiebie burzy troskow, ktora w ostatni przyprawiała nieład spokoyność iego; znalazł w ustroniu lasu, rzucił śię w pieczarę, gdzie sama tylko mieszkała głuchota, tam dopiero zaczęła skutkować owa śiła ułomney natury .... Wnętrzna trwoga duszy malowała twarz młodą naybladszą farbą .... Zywny ogień utworzył piękny rumieniec, ale ten rychło zagłada w smutną zamieniała śiność .... Oczy, ow naymilszy piękności utwor zapadły, a martwa skryła ie powieka ... Usta z rożowey ogołocone barwy, wzięły na śię czarną postać, a mdłą śiłą ledwie te robiły gło-

głoſki Ah! Ah! Ah! . . . . . weſtchnienia mieszały powietrze, i trudzić go zdawały ſię zimny mroz walczył na przemiany z ciepłem przyrodzonym, ta przewaga wątliła członki, i trupa znaczyła poſtać . . . . Raz zdawał ſię uśpiony snem wiecznym, i znowu pokazował ſłabe życia oznaki, dzwigała całe ciało, wznosząc go iakaś taynicza śiła, a od owey ieszcze niezagładzoney burzy, ale upadek ciężki dawał znać, że większey mocy trzeba, ktoraby tak zwątlonego ożywiła ducha . . . to położenie było Arenata, ktorego ſtraszny żalu pociſk obalił . . . Pieczara owa powtarzała okropne ięczenia . . . . W iey głębi były ſkryte wiatrow przelotki, mniemam, że ruchem zdrowszego owioniony powietrza porwał ſię ſłaby krok robiąc zbliżał ſię do brzegu morza, sarkał na opa-

trzne zrządzenia Boga, złorzeczył nayświętszym Prawa układom, przeklinał siebie wraz całym ludzi rodzaiem . . . i utopiony w samym gruncie rospaczy opuszczony od czucia wnętrznego, głuchy na mocny wrzask natury, nie poznaiący celu stworzenia swego chciał się zgrążyć na przepaściach bezdni, i skończyć życie, ale zapomniały właśnie martwą nogą wstąpił na kray okrętu, ktory mniemał być morzem; szedł wgłąb budowli, i niepostrzegł się, aż otoczony gromadą maytkow biorących go na swe ręce i prowadzących w pomieszkanie Rządcy okrętu, tam położony na łonie sędziwego starca, zaczął lżeyszym oddychać powietrzem, i powoli zmysłow przywrocenie zrobiło uwagę, rozwiązało martwy ięzyk; w reście zawołał, gdzie iestem? . . . . u kogo? . . . o Boże;

żei

żel . . . . po wydaniu słow tych, nieprzestawał przyciskać go do łona swoiego Starzec; aż gwałtownie uciśniony wyrwał się zupełnie zdrowy, iak człowiek nieznaiący szwanku swych śił, niemiał czasu rozmysłu doby swoiey, bo w tym otwarte podwoie wskazały Rządcę wzmiankowanego okrętu, ktorego głos był ten " Arenacie
„ ląd tego morza iest to Swiat pełen burzy,
„ a wy prochy ktoremi miota nawałność;
„ okręt ten ustawnie krążący nazywa się
„ *Zdrowiem* ia mam rząd tey nawy, i imię
„ *Rozum*. Maytkowie władnący styrem
„ zowią się *Przyiaciele*. Starzec na ktore-
„ go spoczywałeś łonie iest *Pokoy*.„ Drzwi zamknięte, a okręt zatrząsł się, i poznałem że przybił do lądu . . . . Oddany byłem

z rąk

z rąk maytkow w dom rodzicow. Ucieszyli ſię widząc mnie nadzwyczay spokoynym, prośiłem zaraz o złożenie ſię na łożku, i nim przyprawiłem ſię o sen, tak myślałem. . . . . Widowiſka trudnią oczy, bo są zwierzchniemi, ale czucie zaſtanawia duszę, bo ieſt dziełem wnętrznym. Bol powierzchny leczą ręce lekarzy trybem ordynaryinym, ale chcąc nieład rosproszonego ducha wrocić do pierwotnego ſtanu, potrzeba ſię wznieść wyżey nad ſtopień pospolitego toku. Inna to dotykalne poznawać rzeczy, i inna gdzie nie zachodzą zmyślne uczucia. . . . . Ducha ktorego trapi boleść smutku, nie można ratować lekarſtwem zmyſłowym, potrzeba poddawać sposoby gaszące dym kwasu, ktory truie wszyſtko. Smutek czuć ſię daie naypierwey sercu, roschodzi ſię po nayſkry-

ſkrzy-

tszych kątkach wnętrzny budowli, zoſtawuiąc ślady czułości, w krotce przeiſtacza ſię owa pogoda, człowieka w wielką burzą, wypadaią często gromy bluźnierſko piorunuiące, ginie ow owoc czerſtwości, a ſtaie ſię człowiek błędnym podrożnym po ſtepie naydzikszy . . Rospacz, ow to łupieżca szczęśliwości, wydziera częſtokroć życie, używa człowieka iak narzędzia Siebieboyſtwa. Szczęsny kto trafną wſtąpi nogą na kray tego okrętu, znaydzie tam prawdziwych przyiacioł w poſtaci maytkow. Rządcą *Rozum*, ktory nim wſkaże swą potęgę rzuci go pierwey na łono tego swiętnego Starca *Pokoiu*, tam to człowiek zoſtawiony sam sobie zaſtanowi ſię nad powodem żalu. . . . . przebiegnie iak sprawiedliwie niebaczny przywiodł ſię do ſtanu rospaczy, na tym to pokładzie usposobi ſię

do

do zrozumienia mowy *Rządcy*. Zyszcze ſtracone zdrowie, i niby odrodzi ſię, a przybywszy w Dom swoy, uzna że w nayokropnieyszey będąc trosce, znaydzie tego Starca w kątku swoiego zacisza.

LI.

Wiersz ten iest ku czci Xdza
Wacława Hr. Sierakowskiego
Kan. Katedr. Krak.

L I R Y K I.

Stesichorda (*a*)

Do

W. J. X. W. H. S. K. K. K.

Hrabio! wszak w twoim guście Rymow pianie
Przyimiy plecionkę witą z nieczczych głosek
Ktorą myśl Twego Wielbiciela rodzi
Szczupłeć to ale wielkiey Duszy danie
Nadziewny przeto z uwag czynię wniosek
Wolno ci ſłuchać mnie ſię pisać godzi.

Po-

(*a*) Stesichorda wiersz tak nazwany od Stresichory Poety Greckiego że zawsze przez czwarty wiersz dobierał spadku głosek iednakowego, i że o sześci wierszach to ieſt *Sexichorda.*

* * *

Powszechna cecha ieſt rozumnych ludzi,
Urządzić życia działaczego chwile,
Stworzyć zabawek tryb w sobie niewinny,
Stronny od zgiełku co rozumnych trudzi,
Pędzel, Rymow ſkład, i głos gdy brzmi mile,
To cię zabawia, rzadkiś ty nie inny.

* * *

Nauk Kochanku, Towarzyszu grona,
Tych, co rozumy szczepią w sercach młodzi,
Z was Narod chwałę dla śiebie urobił,
Rosną Nauki wsrzod waszego łonu,
Płod waszych myśli, troſki kraiu ſłodzi,
Plon prac rozumu, iuż was przyozdobił.

O! dzi-

* * *

O! dziwny! toku życia takich osob,
Rozum cię bawi w pokątney zaciszy,
A Cnota innym przymila i pieści,
Zrownam cię z tym to ktory wzmienny spo
sob.
Ledwie pod tłumem intereſſow duszy,
Intrygę przemyſł w gruncie durzy mieści.

* * *

Spoſtrzegam że ty w rozsądkowey szali,
Więcey przeważasz niźli tamtych gminy,
Bo ſię płaszczysz przed spodlonym wzglę-
dem,
Niepcha cię duma na urzędy doli,
Wzgardziłeś wzięte dworſkich ludzi czyny,
Podſtęp i zdrada pochańbione rzędem.

Zle

* * *

Źle czynisz wszak to wiek ſtan czasu pora,
Wzywaią byś ſię upędzał w zawody,
Chcąc czego dopiąć trza zchartować czoło,
Ten sposob arcy wzięty ieſt u dwora,
Niepłodne teraz zaſługi w nadgrody,
Zmienne w iednę ſię zwraca ſtronę koło.

* * *

Nie twierdzę aby uwieńczył cne głowy,
Zdarny los a nieszacowne zaſługi,
Grzeszyłbym, tylkoż wielu takich liczem,
Poczet ich kilku określełbym ſłowy,
Dalekiś złego, a gdzież taki drugi?
Ten tor do cnoty, nim to wamiść życzem.

Mę-

* * *

Mężu! wszakże tlniesz poświęconym duchem,
Ani cię barczy Jarzmo świeckiey sprawy,
Tworniczym pieniem czcisz Swiętych ołtarze,
Głos kładziesz w sercu ktory rządzi słuchem,
Wielbienie Boga zamiar twey zabawy,
Więcey też za to korzystąsz w pomiarze.

* * *

Guście wytworny co święte budownie,
Zdobisz przepisem biegłey w sztuce Ręki,
Nim cię potomność sprawiedliwie wsławi,
Niech oddam ukłon chętnie acz nie mownie,
I złożę czułych serc ku tobie dzięki,
Daruy wiem że cię Rym nie bawi.

* * *

Zyi zdrowy śieiąc ziarna w plon obſite,
Prac pięknych iuż też i kłos dogorywa,
Weſel ſię, innych, wszak to chęci twoie,
Niech cię nie znaią trafy nie użyte,
Nie boy ſię takich śmierć w wieki porywa,
Przyim Steſichordę i w niey myśli moie.

Powinszowanie Urzędu.

Niebo ty zientio, waszcsz to Dzieło,
Że uwielbione iest ſkronie,
Ktoreż rzemiosło ten wieniec wieło,
I wić nie ſkończy aż w zgonie.

* * *

Rozdawcza Ręka gurney Iſtoty,
To pasmo zaſług w kres przędła,
Z jey Swiętey dłoni nadgroda cnoty,
Pochodzi nigdy nie zwiędła.

* * *

Choćby w oſtatnim nieładu karbie
Ginęły ktore Narody,
Niech świeci zbrodnia w iakiey chce farbie,
Wzdyć cnota nie bez nadgrody.

Już

* * *

Już łatwiey idą sprężyny Rządu,
Ktore rdzewiały do woli,
Blaſk ſtyru zgaśił cienie przesądu,
I żniwo będzie z czczey roli.

* * *

Dwa tylko szczeble w urzędy nioſły,
Losow i rodu ślepota,
Wart czczi Pan ze krwi iże wynioſły,
Wzgrai ſług ſkli ſię od złota.

* * *

Opatrzny wyrok znalazł srednicę,
Pomiędzy losem i rodem,
Zaſługę, iſtną ſławy zrzenicę,
Co ieſt mądrości dowodem.

* * *

Tłuszczy zwierzony na poł umarły,
Rządziłeś nawą w złey toni,
Acz krzywe uſta zazdrośnie warły,
Wzdyć cnotą honor obroni.

* * *

Nie zmogły czczego gminu odgłosy,
Na szali praw i rozumu,
I przez ten wybor same Niebiosy,
Zgnębiły głupi wrzaſk tłumu.

* * *

W opak ſię żądzy zmiennikow ſtało,
Blaſk co miał ciemnieć, to świeci,
I tak ſię gurney poradzie zdało,
Byś cierpiał nim ſię coś wznieci,

* * *

Panie zacząłeś i kończ ſtopniować,
Zaſługą idąc w urzędy,
Czy w tym czy w owym zawsze wiekować,
Będziesz przez cnoty twey względy.

* * *

A ia w poziomym ukryty cieniu,
Wielbię cię czułe sląc dzięki,
W każdym wyznawać nie ſkończę pieniu,
I że mam wiele z twey ręki.

Do

Do Losu.

Co ciebie! lośie wspaczny wzdyma,
Ty pragniesz zniszczyć mą istotę,
Jedna cię zawiść, ku mnie trzyma,
Ja ieszcze mam znośić ochotę,
Grunt mocney duszy,
Twoy cisk nie wzruszy,
Ja na to twardy,
Głuchy i chardy.

* * *

Wyśil się na naytwardsze groty,
Na mnie zwal wszystkich nędznych bole,
Za skruszą to kowadło młoty,
Mylisz się: ia nędznym żyć wolę.
Grunt mocney duszy,
Twoy cisk nie wzruszy,
Ja na to twardy,
Głuchy i chardy.

* * *

Zmow nie cne szydercow Języki,
By zdarły cząstkę ślednią sławy,
Nie domnie gminne wiatr śle krzyki,
Ja cnoty chcę bydź czciciel prawy,
Grunt mocney duszy,
Twoy cisk nie wzruszy,
Ja na to twardy,
Głuchy i chardy.

* * *

Sądź winuy czyń coć dzikość każe,
Ja ieszcze nie konam z rospaczy,
Stałości, ktoż me piątno zmaże,
Cierpliwa cnota wiele znaczy.
Grunt mocney duszy,
Twoy cisk nie wzruszy,
Ja na to twardy,
Głuchy i chardy.

* * *

Nie ia to tkliwy i ułomny,
Zaden cios nie zwali mnie zbytu,
I choć mnie tłum nieszczęść ogromny,
Pogrąży, ia wyidę do szczytu.
Grunt mocny duszy,
Twoy ciſk nie wzruszy,
Ja na to twardy,
Głuchy i chardy,
I choć grom bliſki,
Ja nie lod śliſki,
Ktorego ſkronie,
Od ſłońca płonie.

Żegluga.

z Propercyusza. (a)

Ah! niech zginie! kto żagle i maszty sporządził,
Kto pierwszy, po niechętnym grzbiecie morza błądził,
Kto pierwszy: opuściwszy ſtałe ziemi lądy,
Zycie wiatrom powierzył brnął w głębokie prądy,
I kto kruchą budowlą chciał zgruchotać ſkały,
Albo ponieść burzliwe zbiorowodu wały,

Nie

(a) *Ach! pereat! quicunque vates & vela paravit,*
Primus & invito gurgite fecit iter.

Nie Bog bo nieśmiertelnych życie wiele
 waży,
To ludzie, wszak ich wiek mdły z śmiercią się
 koiarzy.

Na ieżdżących Sankami i roztrącaiących ludzi.

Czemu mi dochod? nie pozwala koni,
By to wprężone w Sankowe poczwary,
Straszyły ludzi, patrz ten iadąc dzwoni,
Lecz na co trzaſka dobrze z iedney miary,
Czyni, oſtrzega chorych ſłabych dzieci,
By uciekali bo wiatr z głową leci.

* * *

Jeźdźić zgiełk robiąc ieſt to cecha gminu,
Puſtych wartogłow, ktorych cacka bawią,
Ktorych pozory dziecinnego czynu,
Trudnią, ktorzy ſię po ulicach ſławią,
Ze drogie czasy ślą w prozniacze chwile,
Głupcow nazwiſka przyimuiąc dość mile.

Je-

* * *

Jednać to tylko w roku chwila iedna,
Kiedy rzadko kto piechotą iuż chodzi.
Kiedy to gminność nadęta, acz! biedna,
Roczny trud pieszy, krotką iazdą ſłodzi,
Chcecież znać Sannę ta niech rada ſłuży,
Powolną iazdą, iezdzić można dłuży.



Sny.

Myśl z Klaudyana.

Wszyſtko co w dzień myśl samym pragnie-
niem zbogaca.
To w przyiazny spoczynek, noc w ſkutku po-
wraca,
Myśliwy, gdy znużone członki w łożku ſkłada,
Snią mu ſię lasy, knieie, i śpiąc w doły wpada,
Sędziom kłotnie, i zgody, woźnicom powozy,
Chłop orze, Maytek w porcie, Paſterz broni
kozy,
Cieszy zdobycz złodzieia, kupcom w zyſk to-
wary,
Łakomy choć iuż nie śpi szuka bogactw mary,
Gracz bank zyſkał na iedno załamanie karty,
Zołnierz biie, ucieka, i odprawia warty,

Mni

Mniszka w niebie, a chociaż serce ma na
świecie,
Laik mądrze szkotuie w Doktorſkim birecie,
Pòéta ſtroyny we śnie, syty, i bogaty,
Amant ſtrzela Rywalow łamie Mniſkie kraty,
Lekarz darmo uzdrawia, Wdowa za mąż
idzie,
Chory zdrow, a ubogi zapomniał o bidzie,
I mnie też żądza nauk wśrzod ponury nocy,
Namawiać częſto zwykła z ofiarą pomocy.



ZYCIE HOMERA.

HOmer urodził ſię w Kumie Mieście bardzo dawnym, z Matki Kirytheidy, ktora nie wiedzieć czyią była ſmiłośnicą, zoſtawała zaś na opiece u Kleandra Argiwa, ten poſtrzegłszy ią brzemienną wypędził, Kiritheis poszła do Smyrny nad rzekę, i tam powiła Syna ktoremu dała imię Melesigenes od rzeki nazwiſka, w Smyrnie był iakiś Filozof Femius nazwiſkiem, był to człowiek uczony i Pòéta, kobiet nie lubił i mięszkał samotnie; potrzebował Filozof prządek do wełny, Kirtheis wmowiła ſię mu

w uſtu-

w ustugi, zręcznie służyła, była młodą, wdzięki iey zniewoliły Poetę, wziął ią za żonę, uczynił dziedziczką dobr swoich wraz z Synem, Starzec pokochawszy się, nieznaiąc lat kilkadziesiąt kobiet, umarł na łonie żony, w krotce potym Kirytheis odumarła syna Melesigenes edukowany od Oyczyma, pokazał znaczne dowody swego dowcipu, zrobił tam dosyć wierszow dobrych, ktorych nie mamy. w krotce wyiechał zwiedzać cudze kraie przyiechał do Itaki, tam dopiero oślepł, powrocił do Smyrny udał się na pisanie Pöematow ktore nas nie doszły, znowu nie maiąc z czego żyć puścił się do pewney osady Kumańskiey tam przyięty od iednego Szewca, ktory lituiąc się nad Jego ślepotą, i nędzą, dawał mu pożywienie ale nie długo, poznali Obywatele i żywili go,

on

on zaś w rożnych materyach na pewnym kamieniu powiadał im wiersze, nie długo i to, ściśniony głodem powrocił do Miasta samego, przyszedłszy do Kumy, prosił aby był zaprowadzony do Senatu, tam mowił bardzo gruntownie, wyłożył swoy stan z iaką mogł czułością, ale usłyszał wyrok, gdybyśmy iednego ślepego żywić chcieli musielibyśmy i wszystkich, od tego czasu od słowa Greckiego Omeros, ślepy nazwany Homerem. Ten Dekret usłyszawszy Homer, śpiewał wiersz, ktorego nam kawałki zostały.

* * *

Przebog! i ktożże? losem moim rządzi,
Nie Jowisz! bo czyż Bog w układach błądzi.

W pie-

W pielusze czemu? pierś mey Matki sucha,
Nie umorzyła ciało dzieląc z ducha,
Kumanie! wielbić przychodzę was w pieniu,
I to co Miasta okrążaią mury,
Wy depcąc Hymny Swięte, w złym odzieniu,
Mniemacie żem zwierz nie ludzkiey natury,
Zegnam was . . . .
Myśl dobra, myśl w porządnym ładzie,
W dzikiey mi radzi zamieszkać osadzie.

* * *

Z Kumy Homer poszedł do Feocyi, rzucaiąc przeklęctwo na Kumanow, aby żaden u nich Poeta nie był, ktory by ich sławił, w Feocyi był Thestorides Bakałarz, dźieci uczczący przyiął Homera, obiecał go żywić byle pisał swoie dzieła, tam tedy ułożył Iliadę. Thestorides zabrawszy te dzie-

ła

ła, poiechał do Ohy i tam udawał za swoie, nabył ſtąd ſławy, Homer chcąc podobnie zyſkać, poszedł na ląd chcąc ſię za nim udać, wzięty od Maytkow, ale wyrzucony na niewiadomą wyspę, proſił płacząc, zaklinał, ale ci nie ubłagani, tak więc odbiiaiących od lądu żegnał owym to wierszem, ktory naytkliwiey w życiu napisał, tak ſię zaczynaiący.

* * *

Dzicy! nie ludzkim ożywieni duchem,
Okrutni! iadem przenoszący twory,
Co przepaściſtym niszczą morze brzuchem,
Zwierzęta! co was mieszczą lasy bory,
Dziwcie ſię, oto lud ktorych w pieszczocie,
Bog wielki ſtworzył, was wzgardy pomiocie.

Mow.

* * *

Mowcie tak do Jowisza . . . . Jowiszu! twymże dziełem są te machiny, bynaymniey, my wspanialsze mamy dusze, oto żywi codziennie ſtado Tygrysow iednego ktory z przypadku oślepł nie czyniąc mu żadney przykrości. Tak Jowiszu, poznaiemy my, dziczyzna ktorych rozum ieſt ziemiopłazem lichym! poznaiemy że błądzisz w swym panowaniu, i twa iſtota' w dziełach swoich ieſt niedoſkonałą . . . . kończy wiersz swoy, ktory w Oryginale ieſt tyle czuły, że nie dobry zdaie ſię być tkliwym.

* * *

Czemużeście mnię oſtrym kłem nie z żarli?
Wszak z krwi zrodzony, w krew mogłem ſię
zmjenić,

Mo-

Może iuż w waszych ścierwach ludzie marli,
Czemuż nad innych chcieliście mnie cenić?

* * *

Lecz nie rozum ieſt złorzeczyć, otoż na dokończenie Heroizmu żegnam was. . . . .

* * *

Jedzcie troyzębnik niech łagodzi wody,
By waszę Nawę, żartki pchał Fawoni,
Gdyby was połknąć, miały głębie brody,
Niech Jowisz broni.

Powiedzcie światu że iuż Homer ślepy,
Błądzi w zwierzęcym brzuchu między ſlepy.

* * *

Maytkowie litością zdięci wracaią nazad,

zad, biorą Homera, podobno umyślnie to zrobili, aby zmiarkowali co im zaśpiewa, wzięli go nazad i zostawili na nayblizszym Ohy brzegu, Starzec bez przewodnika szedł długo, aż usłyszał kozy beczące za torem ich głosu idąc, przyszedł do lasu, obskoczony od psow, pasterz usłyszawszy szczek psow nadszedł, obronił Homera i przyiął do siebie uczęstował, nazaiutrz Glaukus (Imie Pasterza) poszedł uwiadomić o tym Pana swego ktory przyiął go do siebie, oddał mu w naukę dzieci, i obmyślił sposob życia dosyć spokoynego, u tego to Pana napisał owe wieczne dzieła, Cercopas, Batrachomyomachia Epicychlidas, uleczony potym na oczy, poiął żonę, z ktorą miał dwie corki, iedna bezpotomna, drugą wyposażył Pan Jego Ohius, w tym to czasie zrobił sławne

dzie-

dzieło Odyſsea. Poiechał do Samy tam zachorowawszy w okręcie, umarł, na wyspie Jo. Jończykowie zrobili mu nadgrobek zostawiwszy te wiersze.

Condit humus Caput hoc sacrum, qui versibus Arma.
Fortia divinis Heroum ornavit Homerum.

ZBIOR

ZBIOR MATERYI

TOMU PIERWSZEGO.

Namo-

Upa-

To-

Tomu II.

Tomik III darował P. Ambroży Grabowski – w tym tomiku na str. 31. Wiersz do Tłomacza Michałowskiego Kan. kat. Krak. vid. Łętowski Katal. III, 334.

str. 54. Wiersz do Jana Kantego Chodaniego, Poety, Kan. Lateraneńskiego.